

Narodziłem się ponownie

18 sierpnia 2012

Był to dzień, do którego będę wracał tysiące razy – dwudziesty ósmy lipca dwa tysiące dwunastego roku, słoneczny, najdłuższy dzień tego roku dla mnie. Dzień, który dotąd się dla mnie nie skończył, bo jakaś jego część trwać będzie we mnie zawsze. W tym dniu narodziłem się ponownie w pięćdziesiątym roku życia. Po dwudziestu latach posługi kapłańskiej w jednym momencie zostałem osobą świecką. Z prawa naturalnego staję się oficjalnie ojcem dwóch synów, jednego w wieku ośmiu i drugiego w wieku dwóch lat. Właściwie to zawsze byłem ich ojcem, ale teraz mogę przyznać się przed światem: „Tak, jestem kapłanem i mam dwóch wspaniałych synów”.

PRZEJŚCIE

Nie myślcie, że w owym pamiętnym dniu było tak słodko, przecież do tej chwili dojrzewałem osiem lat, od momentu narodzin mojego syna. Każdego dnia powracałem myślami do dzieci, do tego, kiedy będę mógł być z nimi. To wielka szansa dla psychologów, aby zbadać, co dzieje się w umyśle człowieka, który nagle zmienia swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni – co myśli, jakie miewa sny. Ja prawie od dwóch tygodni mam takie same: odprawiam Mszę świętą, pojawiają się osoby, z którymi pracowałem. Nie mogę spać, budzę się wcześniej rano, około czwartej, siadam i piszę. (Znałem kolejarza, który po przejściu na emeryturę nie mógł znaleźć dla siebie miejsca w domu, brał swoją teczkę, wychodził do pracy i chodził po peronach bez celu).

W moim przypadku nie staję już przy ołtarzu, jednak słyszę nadal bicie dzwonów w sposób wyjątkowy. W codzienności dla ciebie to nic, ale w nowym życiu kapłana dzwony oznajmiają ważną godzinę – gotuj się do Mszy świętej. W tym momencie chciałbyś wyłączyć wszystkie dzwony świata, a tu nagle słyszysz słowa: „Tata apa”. I już w jednym momencie zapominasz

o biciu dzwonów. Jeden uśmiech dziecka lub radosne przytulenie likwiduje wszystkie bóle świata. Nie chcę być ojcem na chwilę, a później wsiadać w samochód i jechać do obowiązków kapłańskich. Chcę być ojcem, który ma dużo czasu dla swoich dzieci. Widzę, jak brakowało im ojca, szczególnie gdy się bawimy, jak chcą mi zaimponować, stanąć na głowie.

Gdy jestem ze starszym synem na basenie, pokazuje mi, jak potrafi głęboko nurkować, chce, abym go wyrzucał w górę. Rzeczywiście, ojciec otwiera dzieciom horyzonty, odważniej przygotowuje je do życia. To otwieranie horyzontów to nie jest coś wielkiego, może to być np. zabawa w to, kto rzuci dalej patykiem, wążanie kwiatów na łące, a później zrywanie ich, aby zanieść i wręczyć mamie.

Młodszy syn lubi zbierać ślimaki, a ja kładę je na roślinkę i oglądamy, jak ślimak powoli wspina się w górę. Otwierają mi się teraz oczy na to, jak mało czasu poświęcałem dzieciom. Co za radość, gdy wchodzę do domu, a młodszy syn biegnie do mnie i krzyczy głośno: „Tata... tata”, i wpada prosto w moje ramiona. Patrząc w zeszyt starszego syna. Uczy się pisać i pisze pięć linijek: „Tata... tata”. Dalej opisuje, jak wygląda sad taty, gdzie są drzewa i co na nich rośnie. Cytuję: „To sad taty. Tam są drzewa, na których rosną owoce. Mama robi kompoty i soki”.

Przypominają mi się najbardziej smutne chwile, gdy musiałem opuszczać swoją rodzinę, tj. dzieci i ich mamę, w dzień Wigilii. Jadąc, widziałem rodziny zasiadające do stołu wigilijnego, palące się świece, a ja samotny w takich momentach życia. Ucieczką była dla mnie poezja. Wiele wierszy powstało w chwilach osamotnienia. Pomyślmy przecież, że tak dużo ludzi musi pełnić służbę w Wigilię: kolejarz, policjant, lekarz i wielu innych, ale ksiądz to trochę inaczej, a może bardzo, bardzo inaczej.

NIEDZIELA

Osobnym tematem jest nowy wymiar niedzieli. Nie do końca

zrozumiesz, co to dla mnie znaczy: pierwsza niedziela w domu z rodziną – pamiętam do dziś zapach porannej kawy, jajecznicy.. Wspólne śniadanie, bycie dla siebie, wspólne wyjście na Mszę świętą. Czas dla rodziny, obiad wraz z babcią naszych dzieci. Teraz mogę iść ze swoją rodzinką na Mszę świętą. Mój syn był tak zbudowany i dumny, że jestem z nim, nawet pochwalił się swojemu koledze z klasy, Jackowi: „Zobacz, jestem z tatą w kościele!” – widziałem, jak rośnie.

Może to, co piszę, wyda Ci się banalne, ale dla mnie powracanie do normalności to wielkie wydarzenie, tak jakbym na nowo uczył się chodzić.

Bardzo ważna w chwilach przejścia jest najbliższa rodzina, matka, ojciec, bracia czy siostry, którzy cię rozumieją, będą dla ciebie wsparciem, bo w jednym momencie jesteś nikim, bez zawodu, bez środków do życia, bez ubezpieczenia, lądujesz w pośredniaku w kolejce po pracę. Wtedy sprawdza się przysłowie: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. W jednej chwili znaleźli się ludzie, którzy podali mi pomocną dłoń bez względu na to, kim jestem i co robię w życiu.

MOJA DROGA

Często słyszy się, że kapłanem zostaje się dla kariery, dobrobytu. Wstępujących do seminarium uważa się za nieudaczników i ofermy. Przecież jeszcze przed seminarium pracowałem cztery lata zawodowo jako bibliotekarz, a później doradca. Moje powołanie było autentyczne, odczytałem głos Boga, usłyszałem, że mnie wzywa. Zostawiłem duży majątek, bo dwadzieścia hektarów ziemi, dom, maszyny. Przekazałem to wszystko mojej siostrze, nie zabrałem ze sobą nic. Nie poszedłem do seminarium dla majątku, zysku.

Wcześniej od najmłodszych lat działałem społecznie, pomagałem innym. W miejscowości, w której mieszkałem, założyłem świetlicę wiejską, starałem się o wodociąg dla wsi, założyłem klub piłkarski. Miałem także już sukcesy w dziedzinie poezji,

wygrałem kilka konkursów poetyckich w kraju, wydałem kilka tomików wierszy, działałem w różnych stowarzyszeniach kulturalnych. A więc wchodziłem w mury seminarium z dużym bagażem doświadczenia.

Pamiętam, jak fascynowałem się wykładami z filozofii, zachwycałem się Platonem, Arystotelesem, św. Tomaszem z Akwinu. Widać to w mojej poezji z tamtego czasu, kiedy piszę o Diogenesie, jak mieszkał w beczce na rynku w Atenach, Pirronie czy Heraklicie. Wykłady z kosmologii ze zjawiskiem entropii i zegarem Heabla. Zachwyt nad Biblią, wchodzenie w tajemnice słowa i jego znaczenie. Poznawanie postaci biblijnych, które na nowo ożywały w mojej poezji. Nie mogę zapomnieć Jonasza, Hioba, Abrahama, Józefa, wyboru Macieja czy Judasza z grona apostołów.

Teraz niektórzy może mnie nazwą Judaszem-zdrajcą. Wychodząc z seminarium po sześciu latach studiów, byłem pełen zapału i miłości do ludzi i Boga. Gotowy poświęcić wszystko dla Niego i nieść Jego miłość. I tak było. W poszczególnych placówkach pracowałem z wielkim zapałem i zaangażowaniem, więc szybko zostałem proboszczem, ale na gołym polu, gdzie zostałem skierowany do budowy nowego kościoła i tworzenia parafii. Plac to były szumiące brzozy. Na początku odprawiałem Mszę świętą na ławce pośród nich. Tam udało mi się wiele zrobić, zjednać parafian, stworzyć wspólnotę, budować kościół materialny i duchowy.

Później była budowa plebanii, całego zaplecza z kościołem. Pojawiły się także pierwsze problemy. Ksiądz polski ma znać się na wszystkim: pozwolenie na budowę, jej nadzorowanie, jaki materiał budowlany wybrać, jak wykończyć... Przy tym pojawia się samotność, zabieganie o środki na budowę. Stale jesteś na świeczniku, ciągle ktoś cię ocenia, recenzuje, patrzy na ciebie, a ty jesteś tylko człowiekiem. Oczekuje się, że nie możesz być słaby, nie możesz mieć gorszego dnia, zawsze musisz być przykładem w postępowaniu, w ubiorze, w zachowaniu. A przecież nie zawsze jesteś taki.

W kapłaństwie najbardziej bolało mnie to, że żyję ze składek ludzi. Jak często powtarzali, to oni mnie utrzymują. Czułem się poniżony. Przecież wykształciłem się nie za ich pieniądze. Sześć lat studiów. Mogłem być lekarzem, inżynierem, ale zostałem kapłanem. Zdobyłem tytuł magistra na KUL-u, licencjat z misjologii i ukończyłem rok doktorancki na UMK w Toruniu. Dwadzieścia lat nauczalem w szkole i podnosiłem swoje kwalifikacje z zakresu zarządzania oświatą oraz nauczania wychowania fizycznego. Mam osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki – organizowałem plenery malarskie i rzeźbiarskie, działałem w stowarzyszeniach twórców kultury. Mam wydane cztery tomiki poezji, a piąty jest w przygotowaniu. Nie jestem nierobem, jak często można o nas usłyszeć.

CELIBAT

Ostatnio zrobiło się głośno w Poznaniu za sprawą wikarego, który nie pomógł rodzącej kobiecie, więc moje pojawienie się w tym czasie nasuwa wiele komentarzy odnośnie do celibatu księży. Pojawiają się komentarze typu: „Przecież każde dziecko ma prawo do życia, nawet gdy ojcem jest ksiądz”. Kiedyś mój kuzyn z Londynu, który ma kilkoro dzieci, powiedział mi: „Co ty możesz nauczać i mówić w kościele o rodzinie, dzieciach, wychowaniu, gdy sam nie masz rodziny czy dzieci?”.

W jednym dniu zaistniałem w prasie krajowej i portalu Onet jako ten, który prowadził podwójne życie: kapłana i ojca rodziny. Jedna z gazet napisała, że komentując to, powiedziałem: „Tak jakoś wyszło” – to nie moje słowa, ale cóż, jak to sprostować?

To ja zdecydowałem, to był mój wybór. Aby nie przechodzić męczarni rozdzielenia życia i sumienia, sam odszedłem z kapłaństwa, chcąc wypełniać obowiązki ojca z prawa naturalnego – przecież od początku dzieci mają moje nazwisko. Odwieczny temat celibatu księży pojawia się, gdy któryś z kapłanów zostawia służbę kościelną, a poświęca się rodzinie i dziecku. Wrze w prasie, pojawia się oburzenie na Kościół, hierarchię,

na wszystko. Niełatwy to temat, poruszany przez badaczy czy profesorów uczelni, np. przez prof. Baniaka.

Zastanawiam się, gdzie szukać początków tego, gdy pojawiło się uczucie miłości do kobiety, w jakim kontekście zdarzeń je umieścić. Na pewno miały na to wpływ poczucie osamotnienia, pewnego opuszczenia, nawał trudności związanych z udźwignięciem wszystkich problemów. Ale takie trudności przeżywa każdy. Mogę powiedzieć, że to coś większego, gdy zamiast ze swoich trudności zwierzać się Bogu, zwierzasz się kobiecie. Gdzie źródło zwątpienia, gdzie odzywają się męskie tęsknoty za ciepłem rodzinnym, gdzie chcesz usłyszeć płacz czy śmiech dziecka? Gdzie chcesz wracać, gdy ktoś na ciebie czeka? Jak rodzi się miłość do kobiety, niewykluczająca miłości do Boga? To pytania, na które będę musiał codziennie szukać odpowiedzi.

Patrzemy na naszych braci z kościołów siostrzanych – protestantów, prawosławnych, na to, jak funkcjonują pastorki, którzy mają rodziny i dzieci. Często czytamy tę samą Ewangelię w naszych kościołach, gdzie Piotr uzdrowił swoją teściową, że biskup ma być mężem jednej żony... Przecież nadal pozostaję chrześcijaninem, nie straciłem wiary. Chcę realizować swoją drogę poprzez dobre wychowanie dzieci, uporządkowanie życia sakramentalnego. Na pewno powstaną nowe wiersze. Myślę również, że napiszę książkę o trudach moich nowych narodzin...

Autor: Stanisław D.

Źródło: [eLondyn](#)